

GENOWEFA SZEWCZYK

ur. 1926; Wirkowice



Miejsce i czas wydarzeń	Wirkowice, PRL
Słowa kluczowe	Wirkowice, PRL, parafia w Wirkowicach, ks. Łukowiec, Zdzisław Łukowiec

Ksiądz Zdzisław Łukowiec

To był taki ksiądz, że tam kawalerowie, panny, ludzi przychodziło cały kościół. Jak mówił kazanie, czy jak skończył, to tam jakby makiem zasiał, każdy z zapartym tchem słuchał tego kazania, on takie kazania mówił. To był taki ksiądz, jak on poszedł od ołtarza do zakrystii, ludzie wcale nie wychodzili z kościoła, tylko czekali, kiedy on się rozbierze, kiedy on jeszcze przyjdzie, coś jeszcze powie. I jeszcze on się rozebrał, i jeszcze przyszedł, i jeszcze do ludzi mówi: „Dokąd będziecie stać?”. Tak jak nasz papież mówił: „Ja już idę spać, idźcie spać”, tak mówił do tych w Krakowie, studentów. Tak i ten tak samo: „Idźcie już do domów”. A jak wyszedł, to do chłopów prosto na gościniec, nie tak że poszedł na plebanię, tylko poszedł na gościniec, chłopci stali, palą papierosy, zapalił papieroska z chłopami, pogadał tam na gościńcu i dopiero się wszystko rozeszło. Idzie pijak, przewrócił się koło księdza, przy płocie niedaleko księdza. Ksiądz widzi, że leży pijany, poszedł, wziął poduszkę, wziął koc, pod głowę podłożył pijakowi poduszkę, przykrył go kocem i niech śpi. A on się wyspał, zobaczył, że ma poduszkę, że przykryty, wiedział, że to ksiądz zrobił. Na płotku poduszeczkę założył, koc powiesił na płocie i poszedł. A jakieś pijaki inne szły, wyłamały mu tam ze dwie sztachety w płocie, to on po kazaniu mówi: „Chłopaki z Tarzymiechów, macie przyjść załadować mi płot. Mieliście nerwy, to na płocieście nerwy [zostawili]. Musicie przyjść mi ten płot naładować, bo jak nie przyjdziecie, to ja na drugą niedzielę powiem, kto to był, imię, nazwisko w głos powiem na kazaniu”. Już na drugi dzień w wieczór ze sztachetami przylecieli, załadowali płot. Taki to był ksiądz. On nigdy nie brał [ustalonych kwot], tylko co łaska, naprawdę. Poszłam na mszę dawać na dwudziestolecie ślubu naszego, on nie weźmie pieniędzy, on tak mówi: „Ty żeś warta, ja nie wezmę z ciebie pieniędzy”. Ja mówię: „Proszę księdza, jak ksiądz będzie tak robił, to ksiądz będzie bez portek chodził. Któż tak robi, żeby nie brać nic”. I on mówi tak: „Jak nie będę miał portek, to wam będzie wstyd, to mi kupicie wtenczas portki”. O tak powiedział, no to taki ksiądz był, ten Łukowiec.

Jak on umarł, to pojechali, bo on z Dzierążni rodem i zawieźli go do Dzierążni. I od

nas wszyscy strażacy z księdzem samochodem pojechali tam. Może z dwa kilometry trzeba było nieść go do kościoła, a z kościoła w taką górę na cmentarz, to nie brali żadnych samochodów, tylko nasza straż wirkowska goniosła. Zmieniali się i nieśli, bo powiedzieli, że on taki jest zasłużony dla Wirkowic. I tylko Wirkowice obsługiwały [pogrzeb] – z domu do kościoła straż, z kościoła na cmentarz straż. A kiedy on był w Wirkowicach, on dopiero parę lat jak umarł, w Dzierążni pochowany z rodzicami. Był u nas, jak miał trzydzieści osiem lat, to był młody jeszcze, przystojny ksiądz był. Z ojcem tutaj u nas siedział tylko. Jak ja poszłam do Zamościa, to on mi powiedział: „Wolałbym, żeby dziesięć rodzin wyjechało innych, a ty żebyś została. Po co ty tam jedziesz?”. Mówię: „Cóż, tak wychodzi”. Strasznie mnie poważał, bo ja byłam chórzystką, pięknie śpiewałam, takie występy czy coś, to wszystko ja. Myśmy tam mu żęli pszenicę, zobaczył, to wiadro kompotu nagotował, już taszczy na pole, bo nam się może pić chce. Ojejku, co to za człowiek był, to ja nie wiem. Dziewięciu księży było w Wirkowicach, ale takiego jak on nie było. To jeden jedyny ksiądz był taki, co wszystkie budynki, co stoją, to jest jego praca. I kościół, i te obrazy w środku, i to wszystko.

Data i miejsce nagrania	2019-09-16, Wirkowice
Rozmawiał/a	Dagmara Spodar
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"